

# Andrzej Szafulski

---

## 10 niedziela zwykła, Ludzie miłosierdzia i ofiary

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/2, 221-223

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w perspektywie Bożego wezwania: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Dzięki temu dalej widzą konieczność rozwoju i kształtują, ze świadomością potrzeby coraz większej łaski Bożej, swoją chrześcijańską postawę.

#### 4. Przykład Mateusza

Mateusz został powołany na apostoła nie tylko dlatego, że był celnikiem i grzesznikiem. On przejął się wezwaniem Jezusa: *Pójdź za Mną* (Mt 9,9). Kontrast, jaki zaistniał w sercu Mateusza między dotychczasowym życiem a otrzymaną łaską, w jego wypadku zaowocował tak głębokim nawróceniem, że aż do nawracania innych. W przyszłości Mateusz dla wielu będzie chodzącym głosem powtarzającym wezwanie swojego Mistrza: *Pójdź za Mną*.

#### 5. Przykład chrześcijanina

Pielęgnowanie i rozwój wiary, która daje usprawiedliwienie, jest drogą prowadzącą do osobistego zbawienia i moralnego odnowienia tej społeczności, w której się żyje. Chrystus powołuje grzeszników, aby pola swoich serc i umysłów obsiewali miłością, miłosierdziem i sprawiedliwością. On chce, aby zadatek Ducha, obecny w sercach naszych, wycisnął pieczęć (por. 2 Kor 1,22) prawdziwego nawrócenia, którego kresem będzie nawracanie innych i w końcu życie wieczne.

*ks. Bogusław Drożdż*

11 NIEDZIELA ZWYKŁA – 16 VI 1996

### Mały traktat o dużym misjonarzu

Rok 1989 przyniósł poważne zmiany w polskim społeczeństwie. Stawiają one Kościołowi nowe zadania, postulują zmianę dotychczasowego stylu działania. I choć nadal musi on wykonywać swoje obowiązki duszpasterskie, planować swoje miejsce w tym państwie i społeczeństwie, kształcić kapłanów i świeckich i przemawiać do swoich wiernych, to jednak powinien czynić to inaczej. Jak? Inaczej! O wiele bardziej świadomie niż przed rokiem 1989. Ma bowiem do czynienia z zupełnie innymi obywatelami, z innymi kandydatami do kapłaństwa, z nowymi mitami i stereotypami funkcjonującymi w mentalności Polaków, z innymi potrzebami wiernych i w końcu z pojęciami, które zatraciły wyrazistość swego znaczenia.

Sami wiemy, ile przygotowań kosztuje udanie się w ważną podróż. Dzieci udające się na wakacje zabierają pełne torby koszul, spodni i zmiennego obuwia. Studenci jadąc „na wolne” zabierają torby książek, z których i tak nie będą korzystać. Jezusowe wezwanie i polecenie, zawarte w dzisiejszej liturgii słowa

Bożego, brzmi niepopularnie: *Nie bierzcie z sobą ani torby, ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski, ani pieniędzy.*

... *ani laski.* Laska jest swoistego rodzaju proteżę, Dzięki niej chory człowiek może mocno stać. Są też tacy, którzy potrzebują jej nie do „głoszenia królestwa niebieskiego”, nie do „uzdawiania chorych”, „wskrzeszania umarłych”, „oczyszczania trędowatych” czy do „wypędzania złych duchów”, ale do zaznaczenia swej władzy, podkreślenia własnej osoby. Niejednemu, niczym kula ortopedyczna kalece, potrzebny był „uścisk dłoni elektryka”, by się nim okazać, wesprzeć na drodze do stanowiska, tytułu, pokazania w gazecie czy na innym afiszu. I tak to przy pomocy różnych „lasek” *uciskają ich i dają im odczuć swoją władzę.* A przecież sprawa i rzecz nie może być ważniejsza od człowieka. Uczeń Chrystusa nie potrzebuje żadnej podpory. Mistrz wysłał go do ludzi umocnionego *mocą z wysoka.*

... *ani torby.* Często bywa tak, że bagaż już na początku podróży odbiera nam radość i wolność ducha. Torba podróżna jest „bojaźliwą troską”. Martwimy się. Wytężamy zmysły, by nie zginęła, ale także by jej zawartość wystarczyła na zaplanowaną wyprawę. A gdy „torbowa lodówka” wyczerpie się, wówczas partnerzy rozmowy stają się konkurentami. Ponadto zaczynamy „gromadzić” i myśleć o sobie, a przecież „darmo otrzymaliśmy” i „darmo mieliśmy dawać”. Tak to wystawimy na próbę naszą wiarę, nadzieję i miłość czyli Ewangelię. Co zatem uczynią „owce, które nie mają żadnego pasterza”. Na ile odnajdą w naszej misji narzędzie zbawienia?

... *ani dwóch sukien.* Czym jest odzienie człowieka? Odzież, ta robocza, służbowa, świąteczna czy wyjściowa? Przysłowie mówi: „Nie suknia czyni człowieka”. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że za „drugą koszulą” pójdzie drugie ubranie, drugie buty i w końcu braknie miejsca na szafie i za szafą. A po drugie, jak szybko odzienie staje się symbolem pozycji społecznej, tworzy bariery i oddziela od innych. Ubranie zgłasza również wymagania, czeka na wyróżnienia i wartościuje. A my odpowiadając tytułujemy i sadzamy „niżej i wyżej”. A Jezus posyła ludzi, aby wzajemnie spotkali się: wierzący i szukający, ufający i kochający. Posyła i mnie, aby inni rozpoznali moje imię, tak jak w Piotrze rozpoznali skałę i fundament.

... *ani pieniędzy.* Pieniądz to niewidzialne bogactwo. Dary natury, posiadłości ziemskie i inne materialia widać. Ich się nie ukryje. Tu każdy widzi, jak jesteś bogaty. Natomiast pieniądze można ukryć i symulować ubóstwo. Mówisz: „masz pieniądze”, „możesz wszystko kupić”. A przecież tego, co naprawdę w życiu liczy się, nie kupisz za pieniądze. Życzliwości, miłości, nadziei, przyjaźni za pieniądze nie załatwisz. Nie ma sklepów z przyjaciółmi, przekonuje się Mały Książę. Nie brać pieniędzy znaczy zaufać dobru bliźnich, do których Pan nas pośle. Nadzieja bowiem winna mieć zasadnicze miejsce w życiu chrześcijanina. Jesteśmy przecież „królestwem kapłanów, ludem świętym”.

Jezus posyłając mnie z misją ewangelizacji prosi o jedno, mam zabrać z sobą tylko siebie samego. Ja sam jestem wystarczającym bogactwem. Wszystko inne, czego dodatkowo bym potrzebował, jest balastem przesłaniającym jego Dobrą Nowinę. Wystarczy moje istnienie ubogacone Jego obiektywną wartością. W każdym innym wypadku dołączę jak tchórzliwi głupcy do orszaku króla, który jest nagi. A chrześcijanin musi być jak to dziecko, które ma odwagę krzyknąć wobec

zniewolenia, sekt, głupich mód i prądów, snobizmów, różnych fascynacji New Age'ami i ewidentnych manipulacji: „Ludzie, nabierają nas, ten król jest nagi!”

ks. Andrzej Szafulski

12 NIEDZIELA ZWYKŁA – 23 VI 1996

## Jezus uwalnia od strachu

Strach. Lęk. Niepokój. Niepewność. Człowiek końca XX wieku bardzo często doświadcza sytuacji, które niszczą go od wewnątrz. Pośpiech i zabieganie życia, ciągła pogoń za czymś. To w naszych dniach coś normalnego. Telewizja nieustannie serwuje nam obrazy gwałtu i przemocy. Radio podaje statystyki zabitych na drogach, wojnach, podczas powodzi i trzęsień ziemi. Gazety relacjonują pościg za zbiegłym mordercą lub opowiadają o unieszkodliwieniu terrorysty. Dziecko wracające ze szkoły płacze ze strachu przed starszymi, którzy usiłują wymusić na nim okup. Do tego wszystkiego dochodzi lęk przed utratą pracy; pytanie czy starczy do następnej wypłaty?

Oczywiście nasze życie nie składa się tylko z takich przygnębiających obrazów. Są przecież radosne niespodzianki, jest jakaś nadzieja. Wiele rzeczy nas cieszy i ubogaca, przynosi pewien odpoczynek. Jednak mimo wszystko, człowiek końca XX wieku wydaje się być coraz słabszy, coraz mniej odporny duchowo i psychicznie. Przyczyna tego stanu jest nam w jakimś stopniu znana. Wielu naukowców dokładnie ją określa. Prawdziwą trudność stanowi jednak znalezienie drogi wyjścia. Im więcej jest tych ludzkich tylko metod wybawienia człowieka, tym bardziej okazują się one zawodne.

Być może wielu z nas w takim stanie lęku, stresu i poczuciu niepewności przyszło dziś do kościoła, na mszę św. I oto słyszymy słowa Jezusa nawołujące nas, często bezsilnych, do porzucenia lęku i strachu. *Nie bójcie się!* – mówi dziś do nas Jezus. Zastanówmy się więc, czy Jezus może nam dać coś, co uwolni nas od lęku i zabierze strach?

Słowa dzisiejszej Ewangelii są elementem mowy Jezusa do uczniów, którzy mieli zostać posłani do świata. Także my jesteśmy posłani i słowa te dotyczą nas w równym stopniu. Wydaje się jednak, że uczniowie posyłani niegdyś przez Pana posiadali coś, czego my dziś nie mamy. Nie znajdujemy przecież na kartach Pisma świętego ich sprzeciwu czy obaw. Oni poszli. Co więc było ich mocą, co dodawało im siły i zabierało obawy? Gdy dokładniej przyjrzymy się sytuacji uczniów odkrywamy, że ich mocą była obecność Mistrza. Chodzili z Nim wszędzie, gdzie się udawał, słuchali Jego nauki, wraz z Nim się modlili, z Nim jedli posiłki, a nawet spali. On odpowiadał na nurtujące ich pytania. Jego Obecność dawała im poczucie bezpieczeństwa. Jego Obecność otaczała ich troską, miłością i dodawała im sił. Gdy ich posyłał i do nich mówił, wiedzieli, że będzie czekał na ich powrót. On gwaran-